Nr. 3. Kraków, 15. marca 1908. Rok VII.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Komedye „pod Kawkami".

Budynek, zwany żartobliwie „pod Kawkami", w którym są pomieszczone biura galicyjskiej rady szkolnej krajowej, był z początkiem marca b. r. widowiskiem niezwykłej komedyi.

Sędziwy wice-prezydent rady, dr. Edwin Płażek, mąż, jak na dzisiejsze czasy, niezwykle szlachetny i uczciwy, wzorowy urzędnik, prawy obywatel, który po ustąpieniu znienawidzonego Bobrzyńskiego potrafił uspokoić nauczycielstwo, wywalczyć mu lepszą dolę, poszanowanie, ponadto poskramiał, jak mógł, inspektorską sotnię, przybył po raz ostatni do biura, by się pożegnać z podwładnym personalem.

I oto rozpoczyna się niesmaczna komedya. Leje łzy nad jego ustąpieniem dziedzic wice-prezydentury, p. Ignacy Dembowski, ten sam, który miał na nią silny apetyt bezpośrednio po ustąpieniu Bobrzyńskiego i na spuściznę po nim przez cały okres rządów dr. Płażka niecierpliwie czekał, paraliżując niejeden szlachetny poryw swojego szefa...

Zlatują się z całego kraju czarne, szkolne kruki, okręgowi inspektorowie szkolni, ci sami, którym w obronie gnębionego nauczycielstwa dr. Płażek niejednokrotnie dobierał się do skóry i gdyby nie intrygi p. Dembowskiego z jego kamarylą, wyszliby zdziesiątkowani... Zbiegają się z czterech stron świata takie Schaschki, Juzwy, Dutkiewicze, Kostecccy i pod wodzą równie szlachetnych radców Zaleskiego, Baranowskiego, leją łzy krokodyle...

Na ustach żal, w sercu radość... Wszak teraz przychodzi do steru mąż, dla nich opatrznościowy, który swój program skrystalizował już przy pożegnaniu Bobrzyńskiego, kiedy przypuszczalnie stał jedną nogą na wice-prezydenturze. Szkolne kruki pamiętają jego słowa, pełne chwalby dla znienawidzonego satrapy, przysięgające wierność wstecznym zasadom... Zbiegły się ochoczo, bo w powietrzu czują żer! Biją pokłony nowemu władcy, połykają każde słowo, z oczu i gestów odgadują wolę, jak wierne sobaki! Nauka w las nie pójdzie, ręczymy! Maluczko, a poznacie ich po pracy i owocach!...

No i dziw nad dziwy! Ta sama prasa, niby niezawisła, która dotąd niejednokrotnie ostro gromiła p. Dembowskiego i jego politykę, teraz wita go „bez uprzedzeń", lub składa mu przy objęciu rządów „serdeczne życzenia", dołączając do nich z intencyą szereg własnych postulatów... Wyje hymn powitania, bo w powietrzu czuje żer! Korzy się przed galicyjskim ministrem oświaty, by jej za to rzucił chociażby ochłapy! Aby nie drażnić jego ambicyi, nie wspomina nawet o ogromnych zasługach poprzednika...

A pan Ignac Dembowski?... Gdy patrzy na ogólne upodlenie, może się w nim odzywa szlachetna natura krwi Czartoryskich po matce, może w chwili objęcia rządów czuje obrzydzenie i pogardę dla bezczelnych pochlebców, satrapów, kuglarzy, którzy biją czołem dziś, drwią jutro, wyprą się go, gdy inna gwiazda zabłyśnie... Jeżeli wejdzie w siebie, pójdzie za szlachetnym porywem, może być jeszcze sprawiedliwym zwierzchnikiem i dobrym kraju obywatelem... Inaczej na zawsze stracony... Historya imię jego okryje przekleństwem i hańbą!... Niechaj wybiera!...

Upaństwowienie szkół ludowych.

W tych dniach odbył się w Wiedniu zjazd reprezentantów wszystkich krajów koronnych, celem obmyślenia środków, któreby mogły sprowadzić finansową sanacyę poszczególnych prowincyi, znajdujących się rzeczywiście w stanie opłakanym. Konferencyi przewodniczył minister skarbu. Postawił trzy alternatywy: 1) przekazanie części państwowych podatków na rzecz krajów, 2) objęcie zadań administracyi krajowej przez państwo, 3) pokrycie przez państwo części kosztów poszczególnych gałęzi administracyi. Na każdą alternatywę rząd się zgodzi i postara o potrzebne fundusze, oczywista przez podwyższenie istniejących podatków, w pierwszej linii wódczanego.

W dyskusyi, która się wywiązała nad powyższem oświadczeniem, wszyscy reprezentanci krajów oświadczyli się przedewszystkiem za tem, by r z ą d c e n t r a l n y w z i ą ł n a s i e b i e p o k r y c i e p o ł o w y k o s z t ó w u t r z y m a n i a s z k ó ł l u d o w y c h, bo wydatki na ten cel są dla wszystkich prowincyj niemożliwym do zniesienia ciężarem. Tak n. p. kosztują szkoły ludowe w Galicyi 15,243.000 kor. (stosunkowo bardzo mało), w Morawii 20.336.000, w Czechach aż 53,254.000, a ten wydatek będzie ustawicznie wzrastał.

Żądanie to jest bardzo rozumne z wielu powodów. Przedewszystkiem będzie gwarancya, iż pieniądze przez rząd na oświatę przekazane, nie pójdą na inne cele, jak się to stało z pierwszym podatkiem od wódki, który nasi stańczycy wyżebrali na szkoły, a zużyli na co innego — bo asygnata nastąpi tylko na podstawie przedkładanych, przez Wiedeń zatwierdzonych preliminarzy i będzie zarządzona ścisła kontrola, zapobiegająca wszelkim nadużyciom. Spłyną do krajów miliony na cele bardzo produktywne.

Z drugiej strony kraje, zaniedbane dotąd pod względem oświaty, znajdą się w tem szczęśliwem położeniu, iż będą mogły przystąpić do bezzwłocznego uzupełnienia braków, z kosztem o połowę mniejszym, niż dawniej. Tak n. p. Galicya mogłaby bez podwyższenia podatków, czyli przy utrzymaniu finansowego „status quo" w budżecie oświatowym, zaopatrzyć cały kraj w potrzebną ilość szkół i należycie wyposażyć nauczycielstwo.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż rząd centralny, dając wielkie ofiary na szkolnictwo ludowe, będzie chciał także rozszerzyć w niem sferę swoich wpływów w duchu centralistycznym. Kto wie, czy nie zdecydowałby się nawet szkoły ludowe wogóle upaństwowić, a nauczycieli przejąć na etat państwowych urzędników. Toby mu dało wielką siłę moralną, która wobec separatystycznych dążeń poszczególnych krajów i ludów nie jest do odrzucenia. Zwłaszcza, iż połowę kosztów utrzymania szkolnictwa ludowego pokrywałyby poszczególne kraje, a nadwyżka, wynikająca z przejęcia nauczycieli lud. na etat państwa, nie byłaby dotkliwą, bo w wielu prowincyach nauczyciele posiadają już od dawna pobory urzędników państwowych od XI.—VIII. rangi. W każdym razie korzyści moralne pokryłyby z lichwą straty materyalne, jeżeli o stratach wogóle mowa być może.

Nauczycielstwo ludowe swoje upaństwowienie powitałoby niewątpliwie ze szczerą radością, bo tylko wtedy zdążyłoby do celu swoich pragnień: systemu osobowo-klasowego, do równej płacy zasadniczej bez względu na wsi, miasta, miasteczka, i do powszechnego awansu.

Opór ze strony reprezentacyi poszczególnych krajów przeciw upaństwowieniu szkół ludowych byłby wielce nierozumny. Czego się mają obawiać? Wszak dziś szkołami ludowemi administruje państwo; mamy c. k. rady szkolne krajowe, c. k. rady szkolne okręgowe, c. k. okręgowych i c. k. krajowych inspektorów szkolnych, a w tych władzach rej wodzą mężowie zaufania stronnictw, tworzących większość w odnośnych

sejmach krajowych. Zasłanianie się więc względami autonomicznymi wobec powyższych faktów do niczego nie prowadzi, lepiej od razu upaństwowić szkoły ludowe, niż ich byt i rozwój poświęcać autonomicznym urojeniom. A że z tego dla dążeń narodowościowych poszczególnych ludów nie wyniknie żadne niebezpieczeństwo, najlepszym dowodem nasze szkoły średnie.

Skoro tedy rządy austryackie są sprawiedliwe pod względem narodowościowym, skoro na nie społeczeństwa wywierają wpływ decydujący i niema mowy, by te stosunki miały się pogorszyć, *jedynem wyjściem w uregulowaniu kwestyi szkół ludowych jest ich upaństwowienie.*

Powinny więc wszystkie decydujące czynniki, zwłaszcza stowarzyszenia nauczycielskie, wyzyskać obecną chwilę, aby przeprowadzić postulat upaństwowienia szkoły ludowej, przez co wszystkie prowincye monarchii pozbyłyby się zmory niedoborów budżetowych, a nauczycielstwo znalazłoby zaspokojenie swoich żądań. Niestety, jak dotąd, na tę naturalną w swoim rozwoju akcyę jeszcze się nie zanosi. Górą polityczna krótkowzroczność!

Drakoński paragraf.

Stan nauczycielski w Galicyi ponosi tyle krzywd w każdym kierunku, iż w nich często nie można się wogóle zoryentować. Niekiedy najniewinniejszy na pozór przepis staje się dla nauczyciela lub nauczycielki prawdziwą katuszą. Takim np. moralnym knutem dla nauczycielstwa, poniżającym jego godność, krzywdzącym je materyalnie i moralnie, jest art. 36. ustawy z 1. stycznia 1889 Dz. u. kr. nr. 16 następującej treści: „Do zawarcia ślubów małżeńskich przez nauczycielkę wogóle i przez nauczyciela, nie mającego stałej posady, potrzeba przyzwolenia rady szkolnej okręgowej. Śluby, zawarte bez takiego przyzwolenia, uważane będą za dobrowolne zrzeczenie się posady“.

Tym artykułem władza wkracza w prywatne stosunki nauczyciela, ogranicza jego wolność osobistą, koliduje z kodeksem cywilnym. Małżeństwo jest przecie popędem naturalnym, którego żadnej jednostce nie wolno odmówić, gdy dojdzie do ustawą przepisanego wieku. Małżeństwa nie można zakazywać także dlatego, iż zakaz taki krzewi niemoralność, proteguje prostytucyę. To są fakty, z którymi musi się liczyć każdy rozumny ustawodawca. Z tego też powodu jakiekolwiek ograniczenia w małżeństwie, po dojściu do pełnoletności interesowanych, upaść muszą. Wiek XX. dla nich nie ma żadnego miłosierdzia. Upadną tem więcej, iż istniały, a w drobnej części jeszcze dziś istnieją tylko ze względów fiskalnych. Tak np. przy żandarmeryi, wojsku i straży skarbowej. W instytucyach tych państwo, dając zezwolenie na małżeństwo, bierze tem samem na siebie obowiązek znacznych świadczeń materyalnych, bo żeniący się otrzymuje wyższy dodatek na mieszkanie, a wdowy i sieroty po nim mają prawo do stałych zaopatrzeń, więc też stara się ograniczyć ilość małżeństw. Mimo to zniesienie wszelkich ograniczeń małżeńskich i w tych instytucyach niedługo musi nastąpić, ze względów humanitarnych i czysto służbowych, albowiem doświadczenie wykazuje, iż funkcyonaryusz, żyjący w stanie małżeńskim, sumienniej wypełnia swoje obowiązki, niżeli bezżenny, targany wewnętrzną rozterką.

A jeżeli nonsensem jest zabranianie związków małżeńskich przy straży skarbowej, wojsku i żandarmeryi, to już zakaz taki zakrawa na zwyczajne barbarzyństwo w zastosowaniu do nauczycieli ludowych. Pytamy, jak śmie władza wogóle ograniczać prawo żenienia się nauczycieli tymczasowych, gdy na wypadek śmierci ich wdowy i sieroty puszcza z torbami? Skoro niema nadzwyczajnych świadczeń, nie może być nadzwyczajnych ograniczeń, poniżających godność ludzką i moralne stanowisko nauczyciela, który w chwili dojścia do pełnoletności o swojem małżeństwie sam tylko decydować powinien. Zresztą pod względem praktycznym nauczyciele prowizoryczni z tym podłym paragrafem łatwo sobie dają radę. Niechby który inspektor odmówił im zezwolenia! Jego całość byłaby po prostu w niebezpieczeństwie!

Gorzej jednak u nauczycielek, które przez całe życie, nawet zastabilizowane, chodzą w obroży ograniczeń i utrudnień małżeńskich. Nie dość, że w razie wyjścia za mąż ustawa nakłada na nie kolosalny podatek małżeński, wynoszący 10% od płacy, co jest prostem zdzierstwem— jeszcze osławiony inspektor szkolny ma swoje „veto“. Jednem słowem „niepozwalanie“ może zrujnować całe szczęście kobiety, złamać jej życie, pchnąć ją na manowce, bo ostatecznie człowiek jest tylko człowiekiem i naturze swojej gwałtu zadać nie może. A pod jakimi warunkami zezwalają niekiedy kacykowie szkolni na małżeństwo, o tem dla łatwo zrozumiałych powodów pisać nie możemy. Dość, że dzieją się najpotworniejsze bezeceństwa, jeżeli nauczycielka, nie posiadająca „protekcyi“ inspektora szkolnego, upiera się przy wyjściu za mąż.

Gdy jest prowizoryczną, zniewala ją inspektor, aby bezwarunkowo zrzekła się posady. Jeżeli ma już stałą posadę, a mniej niż 10 lat służby, intryguje, aby także ustąpiła bez wszelkiej odprawy. Mianowicie namawia fizyka, aby ją uznał zdolną do służby nauczycielskiej, a wówczas rada szkolna krajowa jej nie spensyonuje, przez co zrozpaczona woli się zrzeknąć i tej krwawo zapracowanej odprawy, byle nie stracić męża. Gra więc inspektor w podły sposób na najszlachetniejszych uczuciach kobiety, jak wędrowny żydek z loteryjką, ciskający kości. Dla marnych paru setek odprawy nie wstydzi się krzywdzić biednej nauczycielki, choć takiej oszczędności od niego nikt nie wymaga. W jego ciasnej, zdeprawowanej mózgownicy nie chce się pomieścić, że nauczycielka nie może dla małżeństwa rezygnować z posady, lecz musi wspólnie z mężem pracować na kawałek chleba, inaczej nie mogliby utrzymać domowego ogniska i że tego prawa nikt jej nie powinien odmawiać. Jemu widocznie sprawiałaby radość nędza w stanie małżeńskim b. nauczycielki. W ten sposób jego rozwydrzone instynkta znalazłyby zadowolenie! A jeżeli jej przyzna nędzną odprawę, kacyk taki uważa się jeszcze za jej dobrodzieja, gdy właściwie staje się dla krzywdzonej oprawcą!

Nauczycielka, mająca kilkanaście lat służby, znajduje się w niemniej gorzkiem położeniu, jeżeli próżnię swego życia chce wypełnić w stanie małżeńskim. Inspektor pozwolenia nie da, a wówczas nauczycielka ma przed sobą dwojaką alternatywę: pensyonowanie się, a potem wyjście za mąż, albo bezzwłoczna rezygnacya z posady. I jedno i drugie zabójcze. Jeżeli nauczycielce uda się spensyonować, w takim razie, na mocy ustawy szkolnej, traci emeryturę z chwilą zawarcia związków małżeńskich, chyba, że wysłużyła więcej niż 20 lat w zawodzie. Ostatnie zastrzeżenie to drwiny ze staropanieństwa, bo któż żeniłby się z nauczycielką w piątym krzyżyku, wyniszczoną w zupełności służbą?

Wszystkie te ograniczenia są jednak tylko dla biednych nauczycielek. Nauczycielki protegowane otrzymują pozwolenie z największą łatwością, potem długie, płatne urlopy, naukę spychają dotąd, aż się im i to spychanie uprzykrzy, poczem z honorami i emeryturą cofają się w zacisze domowe. I z takiemi to właśnie protegowanemi nauczycielkami mężatkami władze szkolne nie mogą sobie dać rady, a ulgi szukają w bezsensowym okólniku z 30. maja 1899 r. l. 12.892 ograniczającym małżeństwa, *który tylko władzom szkolnym wystawia smutne świadectwo, bo stwierdza ich słabość i bezsilność wobec protegowanych nauczycielek-mężatek*, które za zaniedbywanie szkoły zasługują bezwarunkowo na surową karę dyscyplinarną!

Dla tych to dam cierpią biedne, uczciwe nauczycielki, pozbawione protekcyi. Imputuje się im z góry zaniedbywanie obowiązków na wypadek małżeństwa, aby tym niecnym fortelem pokryć niedołęstwo władzy wobec protegowanych, rzeczywiście próżnujących nauczycielek - mężatek.

Otóż takie postępowanie, depcące godność ludzką, przyrodzone prawa każdego wolnego obywatela, srogie i barbarzyńskie, nauczycielstwo powinno piętnować na każdym kroku i domagać się bezwarunkowo zupełnego zniesienia artykułu 36. zacytowanej ustawy, ograniczającego zawieranie związków małżeńskich nauczycieli i nauczycielek. Precz z wyrafinowanym cynizmem, barbarzyńskim zabytkiem, godnym dzikich kanibalów! Niech władze szkolne swojej chciwości grosza, posuniętej do brudoty, swego niedołęstwa wobec protegowanych, przez to próżnujących mężatek - nauczycielek nie zwalają na karb ogółu, niech przez nie go nie czernią, bo ogół na to niczem nie zasłużył, a drażniony niesłusznie i poniewierany w nierozumnych okólnikach, uprzedzających wypadki, burzyć się musi! Idzie przecie o cześć i powagę stanu nauczycielskiego, o obronę najświętszych praw człowieka!

Po wyborach.

Sejm galicyjski składa się ogółem ze 161 członków, absolutna większość wynosi 81 głosów. Tej liczby właściwie nie uzyskało żadne stronnictwo. Stańczycy zdobyli 76 mandatów, demokraci 20, na-

rodowo-demokraci (wszechpolacy) 7, ludowcy 17, centrowcy 4, stojałowszczycy 1, dzicy 1, starorusini (moskalofile) 10, ukraińcy 8, ruscy radykali 3, niemcy 1. Razem 148 krzeseł z wyboru. Do tego przybywa 13 głosów wirylistów. Otóż stańczycy liczą, że z tych 13 głosów mają pewnych najmniej 5, t. j. od rzymsko-kat. i orm.-kat. arcybiskupów i biskupów, więc ogółem nieznaczną absolutną większość. Jeżeli jednak uwzględnimy, iż tacy demokraci, jak Sare, Bandrowski i im podobne figury rządowe, muszą głosować według rozkazu z góry, lub uchylić się od głosowania, to stańczycy, sami jedni, mają zapewnioną przewagę co najmniej kilkunastu głosów. Stańczycy, w porównaniu z ubiegłym Sejmem, stracili tylko 11 mandatów. Ludowcy zyskali wprawdzie 10 nowych, (nie 12, jak twierdzi „Przyjaciel ludu", okupujący do swego stronnictwa członków obcych klubów), ale z tych dzierżą 3 mandaty urzędnicy wydziału krajowego (!) Kędzior, Stefczyk i Wasung, a czwartym będzie upatrzony na członka wydziału dr. Bernadzikowski. Nie są to więc ludzie zupełnie niezależni. Wobec tego zwycięstwo ludowców nie jest zbyt świetne. Zamiast spodziewanych 25 mandatów uzyskali tylko 17, między nimi 4 niepewne.

Ludowcy weszli do Sejmu bez walki, bez kontr-kandydatów, na mocy układu ze stańczykami. Tym razem w umówionych okręgach agitowali za nimi nawet starostowie i komisarze starostw! Te konszachty na lud oddziałały demoralizująco, pozbawiają go wyborczego animuszu, wlewają weń polityczną obojętność i niewiarę w przodowników, którzy z lekkiem sercem zmieniają przekonania polityczne, frymarczą mandatami ludu, całkiem pewne oddają na łup stańczykom. Taka demoralizacya może kiedyś, należycie wyzyskana przez przeciwników, zadać stronnictwu ludowemu poważną klęskę.

Gdyby wreszcie Stapiński frymarkę ze stańczykami odbył zupełnie na czysto, możnaby ją wytłómaczyć konstelacyą polityczną. Ale jego przeciwnicy podnoszą, iż za ugodę otrzymał koncesyę **o s o b i s t ą** na nowe towarzystwo asekuracyjne „Wisła", jakkolwiek powinien był wywalczyć upaństwowienie lub ukrajowienie asekuracyi w połączeniu z przymusem asekuracyjnym, coby dla ludu było wielkiem dobrodziejstwem; że otrzyma parumilionową subwencyę na swój, powstać mający „bank włościański", który także będzie eksploatacyjną placówką dla niego i jego adherentów i t. d. Przeciwnicy zarzucają mu otwarcie, że lud zdradził, a on na to we właściwy sposób wcale nie reaguje...

Ocenę p. Stapińskiego pozostawiamy światłym czytelnikom. Co do nas, oddzielamy osoby i ich czyny od stronnictw, dokąd całe stronnictwa nie zejdą na manowce. Stronnictwo ludowe, jako takie, zawsze dla nas było i jest sympatyczne. Natomiast przyznajemy otwarcie, że do p. Stapińskiego straciliśmy zaufanie. A czy na nim, jako przodowniku, dobrze wyjdzie stronnictwo, okaże przyszłość.

I jeszcze jeden rys charakterystyczny. Żadne stronnictwo, nawet ludowe, nie postawiło kandydatury nauczycielskiej do Sejmu, a postawionej samodzielnie szczerze nie poparło. P. Stapiński, który tyle nauczycielstwu ludowemu ma do zawdzięczenia, znalazł mandaty aż dla trzech urzędników stańczykowskiego wydziału krajowego; brakło ich tylko dla nauczyciela ludowego. Niech sobie ten fakt nauczycielstwo zanotuje w pamięci i wyciągnie z niego w stosownej chwili należne konsekwencye.

Od wybranych posłów sejmowych mało się spodziewamy. Szlachetne jednostki znikną wśród ogółu i jego dążeń, skierowanych w zupełnie innym kierunku. Apatyczne były wybory, takim też będzie żywot sejmowy. Skorzysta z tego zgraja wyzyskiwaczy, nicponiów, nierobów. A na lud spadną nowe, coraz dokuczliwsze ciężary, aż nareszcie pęknie kiedyś przeciągnięta struna. Wybory, dokonane pod hasłem politycznej szacherki z jednej, zdrady ideałów z drugiej strony, mogą tylko sobkom i wstrętnym geszefciarzom przynieść pożytek. Lecz „do czasu dzban wodę nosi"...

Znienawidzeni.

Z powodu drakońskich klasyfikacyi i maltretowania młodzieży stają się u nas najbardziej znienawidzoną klasą społeczną profesorowie szkół średnich. Rodzice, z obawy przed terrorem i zemstą, do czego owi panowie są bardzo pohopni, cierpią tę plagę wśród złorzeczeń i przekleństw, czekając, rychło niezawiśli posłowie wezmą się do walki z naszą hakatą szkolną, gorszą od pruskiej i moskiewskiej. A walka ta jest bardzo trudną. Znaczna część profesorów tworzy główny kontyngent współpracowników pism codziennych, knebluje w ten sposób usta niby „niezależnej" prasie. Boją się ich zresztą redaktorowie, by nie szukali porachunku na dzieciach dziennikarzy, często gęsto z tyranami są spokrewnieni, jakżeż więc mają zwalczać swoich? To samo można powiedzieć o wielu posłach do sejmu i parlamentu, „spokrewnionych" z profesorami. Dzięki tym stosunkom galicyjscy Sobotniewicze czują w sobie niczem nieograniczoną siłę, a że także o polepszenie bytu dla społeczeństwa nie potrzebują apelować, więc też brykają do woli, zwłaszcza, gdy naczelna władza szkolna skandaliczne klasyfikacye bierze na karb szczególniejszej zasługi zdeprawowanych jednostek. O ileż się różnią dzisiejsi profesorowie od dawniejszych, obecnie emerytów lub dosługujących się emerytury, którzy uważali się za opiekunów młodzieży, jej i rodzicom we wszystkiem szli na rękę! I oto dożyliśmy czasów, iż przeciw profesorskiej hakacie bronić się trzeba! Należy więc z wszelkiem uznaniem i wdzięcznością podnosić głosy tej prasy, która ma jeszcze odwagę występować w obronie przyszłych pokoleń, deprawowanych i maltretowanych w naszych szkołach średnich.

Jednym, dotąd jedynym polskim organem, który się zdobył na powiedzenie profesorom szkół średnich całej prawdy, jest „Monitor". Oto pomieszcza następujące uwagi:

„Co chwila rozpisują się pisma nasze o jakichś ankietach, zwoływanych przez rozmaitych panów dla reformy szkół średnich, co chwila czytamy jakiś wysoce uczony artykuł tego lub owego profesora na temat zreformowania wykładów tego lub owego przedmiotu, czyta się polemiki za i przeciw łacinie i grece, odbywają się wiece wychowawców w sprawie unarodowienia szkół, zgromadzenia matek, mamek, a mimo to my mówimy krótko i węzłowato, że to robota „für die Katz"! — Dlaczego? —

„Bo nie ma nikt odwagi uderzyć w sedno rzeczy, nie ma nikt odwagi rzucić słowa niezbitej prawdy, niema nikt na tyle męskiej śmiałości, by otwarcie powiedzieć: materyał nauczycielski jest pod psem — a to pierwszy i kardynalny błąd naszej szkoły średniej.

„My jednak mamy tę odwagę i powiadamy otwarcie: tak lichego i nędznego materyału nauczycielskiego, jaki dziś istnieje, nie mieliśmy nigdy i dlatego nasze gimnazya niedomagają. Przyznajemy, że reforma nauki w gimnazyach jest pod wieloma względami potrzebną, ale, aby tę reformę przeprowadzić, trzeba mieć doborowy materyał nauczycielski — a nie taki, jak dzisiejszy. Dobry profesor, dobry pedagog, potrafi najgorszy i najtrudniejszy przedmiot w ten sposób uczniowi podać, że uczeń pojmie, zrozumie i wyuczy się. Jeżeli jednak profesor do niczego, sam przedmiotu nie umie, pedagogiem nie jest — a do tego zbytkiem moralności nie grzeszy — to i najłatwiejszy przedmiot nie wejdzie w głowę uczniów. Dawniejsza generacya profesorów bezwarunkowo lepszą była, więcej umiała, lepiej uczyła i nikt nie składał winy na systemy, nikt nie wyjeżdżał z jakąś teoryą „unarodowienia", a faktycznie uczniowie, wyszli z pod ich ręki, umieli wiele i byli tęgimi ludźmi. Dziś ciągle skargi profesorów na system szkolny, uczniów i rodziców na profesorów i w kółko się wszystko kręci bez widoków wybrnięcia z zaczarowanego koła".

„Skargi te ustaną, ustaną narzekania, skoro tylko spełni się jedno życzenie nasze: dajcie nam prawdziwych, tęgich pedagogów, a nie zdemoralizowane, lub narwane jednostki".

„Obrazki nasze, reprodukujące istotne stosunki w całym szeregu zakładów naukowych w naszym kraju, są najwyraźniejszem stwierdzeniem tego, cośmy powyżej powiedzieli. A przecież na tych obrazkach, odfotografowanych z różnych miast galicyjskich, galerya nowoczesnych pedagogów jeszcze się nie kończy. Ciągle napływają do nas zażalenia to na poszczególne osoby profesorów, to na całe grona nauczycielskie, a głosy te pochodzą od osób tak poważnych i w blizkiej styczności z danymi zakładami naukowymi stojących, że nie mamy powodu doniesieniom ich nie dawać wiary".

„Więc lubo pp. profesorowie, reprezentowani przez galic. Towarzystwo „nauczycieli szkół wyższych", wyrażają w niefortunnej formie „oburzenie" przeciwko opinii publicznej, potępiającej ich drakońskie postępowanie względem młodzieży, i za wszelką cenę chcą się „wyodrębnić" od reszty społeczeństwa, — my będziemy ciągle piętnowali nadużycia i niewłaściwości, zachodzące w zakładach naukowych, aby tem samem oczyścić je z zanieczyszczających pedagogiczną niwę miazmatów i uczynić je prawdziwymi przybytkami nauki i wychowania".

Po tym wstępie opisuje „Monitor“ tego rodzaju nadużycia profesorów szkół średnich rozmaitych miast galicyjskich, iż stają dębem włosy na głowie, a nawet prokuratorya państwa stanęła w ich obronie, konfiskując zbyt drastyczne ustępy... I my pytamy: kiedy nareszcie dostanie Galicya porządnych profesorów szkół średnich, kiedy ustaną klasyfikacyjne rzezie w naszych gimnazyach i szkołach realnych, bo obecnie istniejące drakońskie stosunki długo utrzymać się nie dadzą! Musi dojść do społecznej samoobrony, a wówczas z profesorami i ich przełożonymi może być bardzo kiepsko.

Reforma matury.

Przepisy, ogłoszone przez ministra oświaty Marcheta w sprawie reformy egzaminu dojrzałości w austryackich gimnazyach i szkołach realnych, są następujące:

Przy egzaminie pisemnym odpada w gimnazyach tłumaczenie z języka wykładowego na łaciński, w szkołach realnych tłumaczenie z francuskiego na język wykładowy, w obu szkołach odpada zadanie matematyczne... Dla tłumaczenia z języka łacińskiego na język wykładowy czas pracy podwyższa się z 2 godzin na 3 godziny, przyczem pozwolono się posługiwać słownikiem szkolnym, tak samo w szkołach realnych przy egzaminie z języków nowoczesnych. Dla zadań pisemnych w języku wykładowym kandydatom obu szkół przedłożone zostaną trzy tematy do wolnego wyboru.

Egzamin ustny obejmuje dla uczniów zwyczajnych i prywatystów cztery przedmioty, a mianowicie w gimnazyach łacinę albo grekę język, wykładowy, geografię i historyę, jednakże ograniczone tylko na historyę państwa austryackiego (Vaterlandskunde) t. j. historyę i geografię monarchii austro-węgierskiej, konstytucyi, administracyi i statystyki ze szczególnem uwzględnieniem austryackiej połowy państwa, a dalej matematykę... Osobny egzamin z fizyki, od którego dotychczas uwolnieni byli tylko lepsi uczniowie, odpada, natomiast zarządza się równocześnie aż do dalszego zarządzenia, ażeby na drugim kursie ósmej klasy odbywały się podczas jednej godziny tygodniowo powtarzania w szkole.

W szkołach realnych obejmuje egzamin ustny jeden język, geografię i historyę tylko z historyi austryackiej, jak w gimnazyach, wreszcie matematykę i fizykę.

Odnośnie do języków historya literatury jako taka i t. zw. realia nie mogą być przedmiotem osobnych egzaminów. Z jakiego języka abituryent ma być egzaminowany, zależy to oprócz wyniku egzaminu pisemnego także od wyboru kandydata.

W matematyce dane będą tylko zadania do rozwiązania; przytem odpaść powinny zadania, przy których wymaga się nadzwyczajnej biegłości w formułkach algebraicznych i konstrukcyach geometrycznych, jakoteż znajomości wielu szczegółów i formułek pamięciowych, niemających znaczenia praktycznego. Z fizyki w szkołach realnych odpaść mają uzasadniania teoretyczne i eksperymentalne, a równocześnie zarządzono powtórzenie materyału egzaminacyjnego.

Niekorzystny wynik egzaminu pisemnego nie stanowi przeszkody do przypuszczenia do egzaminu ustnego; jednakże musi kandydat, który z pewnego przedmiotu przy egzaminie pisemnym nie uzyskał odpowiedniego sukcesu, być pytanym z tego przedmiotu przy egzaminie ustnym.

Po ukończeniu egzaminu ustnego komisya ma na podstawie uzyskanego całkowitego znaczenia w uwzględnieniu wyników egzaminu pisemnego i postępów, jakie kandydat w ostatnim roku poczynił, zadecydować o jego dojrzałości do uczęszczania do szkoły wyższej. Uchwała nastąpi albo większością głosów, albo też jednogłośnie. W taki sam sposób nastąpi też uchwała, czy kandydat zdał egzamin. Ponieważ przy egzaminie w pierwszym rzędzie nie chodzi o postępy w poszczególnych przedmiotach, lecz o ogół wiedzy kandydata, odpowiadają więc dotychczasowe egzamina poprawcze z poszczególnych przedmiotów. Powtórny egzamin (reprobowanie) nastąpi albo za pół roku, albo za rok. W pierwszym wypadku noty, otrzymane przy egzaminie pisemnym, zatrzymują swoją ważność. Świadectwo dojrzałości w przyszłości nie będzie zawierało not z poszczególnych przedmiotów, lecz tylko oświadczenie, czy kandydat zdał egzamin (ewentualnie z odznaczeniem).

Ustny egzamin ma mieć formę wolnego kolokwium. Kandydatowi przed egzaminem ustnym pozostawiony zostanie czas wolny do zastanowienia się nad przedłożonemi pytaniami.

Dzięki powyższym ułatwieniom zmniejszone zostanie znacznie nie tylko fizyczne natężenie przy egzaminie, lecz usunięto także wszystkie momenty, zwiększające u kandydatów psychiczną depresyę i zdenerwowanie, gdyż ograniczono bardzo we wszystkich przedmiotach historye pamięciowe. Z drugiej strony egzamin w obecnej formie nastręczy kandydatowi dość sposobności do udowodnienia swej dojrzałości umysłowej do studyów w szkole wyższej.

Nowe przepisy nie dopuszczają do żadnej dyspenzy przy egzaminie ustnym. Dotychczasowe doświadczenia doprowadziły do przekonania, że uwalnianie lepszych uczniów gimnazyalnych z historyi i fizyki było nierównem traktowaniem uczniów i przez to od tych właśnie uczniów wymagano więcej, którzy raczej z powodu mniejszego uzdolnienia zasługiwali na uwzględnienie. Co do warunkowego uwolnienia od egzaminowania z pewnych przedmiotów przez przewodniczącego — zawiadamiano o tem egzaminowanych dopiero przed samym egzaminem, a więc w czasie, kiedy uczeń przebył już uciążliwą drogę przygotowania i kiedy dyspenza dla kandydata nie miała właściwie wielkiego znaczenia. Wobec tego uznano za słuszne, ażeby wszystkich kandydatów traktowano na równi, a natomiast ograniczono znacznie materyał egzaminacyjny.

Co do egzaminu pisemnego z języka wykładowego na łaciński uznano, że pisanie po łacinie nie odgrywa już w gimnazyach tej roli, co dawniej, że nawet doświadczeni filologowie zrezygnowali z tego. Co zaś do zarzucenia zadania pisemnego z matematyki, to nowy sposób pytania z tego przedmiotu, któremu poddać się musi każdy kandydat, daje rękojmię, że kandydaci opuszczą szkoły średnie z temi samemi wiadomościami matematycznemi, co dotychczas. Oprócz tego okazały się przy dotychczasowych egzaminach pisemnych z matematyki wadliwości, które nakazywały zrezygnować z tego zadania.

Ogólne podstawy, które doprowadziły do znacznych zmian dotychczasowego egzaminu dojrzałości, zrozumiane będą w zupełności dopiero po rozpoczętej już rewizyi planów naukowych i po dokonaniu zmiany systemu egzaminowania i klasyfikacyi — przyczem główna uwaga zwróconą będzie na rozwój umysłowy i fizyczny (!) ucznia w pewnym wieku. Co do samego egzaminowania, przy maturze nie będzie się przykładało do tego wagi, jaką notę kandydat otrzymał z jednego lub drugiego przedmiotu — nie będzie się więcej badać tego, czy uczeń z wielu przedmiotów należycie jest przygotowanym, czy objął cały materyał pamięciowo — lecz komisya starać się będzie stwierdzić, czy kandydat posiada umysłową dojrzałość, wymaganą dla skutecznego studyum na jednej z szkół wyższych.

* * *

Nasze uwagi nad powyższem rozporządzeniem nie są tak różowe, jak niemal całej prasy galicyjskiej. Ogólne ocenianie dojrzałości ucznia, bez badania zdobytej wiedzy, daje naszym Sobotniewiczom szerokie pole do nadużyć. Synek magnata, wysokiego dygnitarza, przejdzie przy maturze bardzo łatwo, nawet z odznaczeniem, zepchnie ją tak samo, jak spychał naukę przez całą szkołę średnią. Braknie dla niego jedynego hamulca, który w czasie studyów zmuszał go do pracy. Natomiast synowie biednych rodziców spotkają się bardzo łatwo z oceną, iż nie są ogólnie rozwinięci pod względem umysłowym i zostaną bezlitośnie spieczętowani. Przyjdzie to tem łatwiej, że z rozwojem umysłowym także fizyczny będzie brany pod ocenę, więc też dziecko biedaka, źle odżywione, ułomne wskutek nędzy, nie otrzyma świadectwa dojrzałości, aby na uniwersytecie nie czyniło złego wrażenia wobec tucznych synalków magnateryi. Jednem słowem najlepsze nawet zamiary centralnego rządu w naszym kraju, przy niczem nieokiełzanej samowoli satrapów szkolnych, muszą wydać jak najgorsze, prawdziwie galicyjskie owoce.

Oby nasze smutne przeczucia nie znalazły potwierdzenia w rzeczywistości!

Z towarzystw nauczycielskich.

Dnia 8. marca b. r. odbyło się w Krakowie walne zgromadzenie „Stowarzyszenia nauczycielek“. Stan finansowy Stowarzyszenia przedstawia się bardzo pomyślnie. W roku ubiegłym dochody wynosiły 26.821 kor., rozchody 16.154 kor. Z czystego zysku przeznaczono: do funduszu rezerwowego 10%, na budowę nowego pawilonu 25%, razem 3.733 kor., resztę zaś zysku 6.933 kor. pozostawiono funduszom obrotowym. Fundusz pożyczkowy wykazuje sumę 5.465 kor., a fundusz wieczysty 2.451 kor. Cały majątek stowarzyszenia osiągnął cyfrę 211.974 kor., długi wynoszą 67.000 kor. Biblioteka liczy 12.305 tomów! W lokalach stowarzyszenia skupia się całe życie umysłowe i towarzyskie

krakowskich nauczycielek. Stowarzyszenie to, o którem poprzednio pomieściliśmy wzmiankę, znajduje się w pełni rozkwitu i rozwoju. Wszystko odbywa się jawnie, ze sprawozdań kasowych nikt nie robi sekretów, ogłasza się je w dziennikach, nic więc dziwnego, iż taka uczciwa gospodarka, połączona z bezinteresowną pracą, stała się silną podwaliną dla przyszłości tej pięknej instytucyi.

Równocześnie w tym samym Krakowie odbywają się liczne posiedzenia wydziału naczelnego „Związku nauczycielstwa ludowego“ otoczone największą tajemnicą, odbył się także niedawno walny zjazd delegatów, lecz nikt poza komisyą kontrolującą, mimo słonych opłat, uiszczanych przez członków, nie dowiedział się o rzeczy najważniejszej, o finansach stowarzyszenia. Że takie włodarzenie cudzym groszem dla ogółu nauczycielstwa nie jest sympatyczne i stowarzyszenie to musi doprowadzić do ruiny, wynika ze stosu protestów, które przeciw tego rodzaju gospodarce napływają do naszej redakcyi. Niepodobna nam wszystkich przytoczyć. Podajemy na razie, co piszą do nas koledzy z Żydaczowa...

„Zarząd „Ogniska“ tutejszego na posiedzeniu, odbytem dnia 1. marca br., wyraził swe niezadowolenie z powodu tak wygórowanych, a niczem nieusprawiedliwionych wkładek, ustanowionych przez Związek krajowy krakowski, zaznaczając, że wskutek tego zniechęci się nauczycielstwo jeszcze bardziej do tajemniczego Towarzystwa. Uchwalono odnieść się do naczelnego Zarządu, by czasopismo „Głos naucz. lud.“ zmienił na wydawnictwo o poważniejszej treści. Oczekujemy również z wielką cierpliwością sprawozdania z czynności kasowych naczelnego Zarządu, ale... dokładniejszego, niż za r. 1906“.

Może pod wpływem tych przypomnień i przedstawieniu świetnej administracyi w pokrewnem „Stowarzyszeniu nauczycielek“ pp. Nowaki, Bierońscy, Zalescy, Ginzle, Robaki i jak się tam razem zowią, raz nareszcie puszczą farbę kasową, aby ogół wiedział, jacy z nich dobrodzieje i włodarze powszechnego dobra... A sprawozdanie powinno być przynajmniej tak dokładne, jak zwalczanego przez krakowski „Związek“ polskiego „Towarzystwa pedagogicznego“... Niech się nie wstydzą ogłosić, ile pobrali za swoją „pełną poświęcenia“ pracę dla stowarzyszonych... Inaczej uspokojenia nie będzie!.. Na razie tyle...

Kontrybucya w okręgu złoczowskim.

Wszyscy nauczyciele i nauczycielki złoczowskiego okręgu szkolnego, w ogólnej liczbie około 180, otrzymali z początkiem marca b. r. następujące pismo:

„Szanowny Panie Kolego! (Koleżanko!) Komitet, złożony z nauczycieli i nauczycielek wszelkich kategoryi szkół okręgu złoczowskiego, uchwalił na posiedzeniu dnia 1. marca b. r. pożegnać uroczyście ustępującego Inspektora szkolnego W. Pana Józefa Dzundzę bankietem, a nadto wręczyć mu przy tej sposobności wartościowy dar pamiątkowy od nauczycielstwa całego okręgu szkolnego... Komitet uchwalił, by każdy nauczyciel (nauczycielka) przyczynił się datkiem w kwocie 3 do 5 kor. na dar, a nadto, by złożył 5 kor., jeżeli weźmie udział w bankiecie... Uprasza się tedy Szanownego Kolegę (Koleżankę), by zechciał nadesłać najbliższą pocztą kwotę 3 do 5 kor. na upominek, a nadto kwotę 5 kor. na bankiet, jeżeli weźmie w nim udział... Pieniądze uprasza się przesyłać na ręce skarbniczki P. Jadwigi Sokołowskiej, naucz. szkoły wydział. żeńskiej w Złoczowie najdalej do 10. marca b. r... Wręczenie upominku i bankiet odbędzie się 24. marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła“. Za komitet: Iraut, Rolski, Semczyszyn“...

Od czasu, gdy sprawa przymusowych bankietów i prezentów na cześć inspektorów, starostów i tym podobnych drążkowych dygnitarzy, była przedmiotem surowej nagany w Sejmie, wypowiedzianej przez ś. p. posła Rottera i towarzyszy, należało się spodziewać, iż podobne, rozwydrzone wyskoki serwilizmu, na przyszłość wogóle nie będą miały miejsca, że nie znajdą się osoby, któreby chciały w tym celu nakładać kontrybucyę na biedne nauczycielstwo, zmuszać je do danin wbrew woli, przekonaniu, tylko dla miłego spokoju, aby uniknąć podejrzeń i oszczerstw, najwstrętniejszej zemsty za rzekome łamanie solidarności zawodowej, a właściwie za zaznaczenie swojej osobistej godności. Byliśmy pewni, że krajowa rada szkolna wyda w tej mierze stanowczy zakaz, z groźbą użycia kar dyscyplinarnych dla tych, którzy go przestąpią.

Tymczasem w takiej zakazanej dziurze, jak Złoczów, na cześć takiej drążkowej wielkości, jak pan Dzundza, o którego zasługach nikt nie słyszał i który nie był geniuszem, skoro dopiero na odchodnem otrzymał VIII. rangę — kilku serwilistów zawiązuje między sobą komitet i ta władza uzurpowana, bo nie wybrana przez ogół w sposób legalny, nakłada na biedne nauczycielstwo, w czasie ogromnej drożyzny, kontrybucyę w kwocie około 1800 kor., aby p. Dzundza miał na odchodnem fajerwerk teatralny, połączony z ucztą pod egidą Bachusa...

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarł okólnik sławetnego złoczowskiego komitetu na biedne nauczycielstwo, zwłaszcza wiejskie, na które kontrybucya ta spadnie w wysokości co najmniej 90%, na tych biednych, zahukanych nauczycieli i nauczycielki, wobec których nauczyciel złoczowski, dobrze płatny, gra rolę dygnitarza, jest przedmiotem obawy i przestrachu, jako bliżej władzy stojący, gdyby się nie usłuchało jego wezwania, zwłaszcza, gdy nim jest p. Iraut, członek c. k. rady szkolnej okręgowej, pragnący obecnym dowodem swojej lojalności przez p. Dzundzę zaskarbić sobie kosztem ogółu także względy jego następcy — gdy okólnik podpisuje sztreber Rolski i wszechpolski rusin Semczyszyn!

Prawie niema mowy, aby wśród podobnych warunków z góry przewidziana kontrybucya nie napłynęła w oznaczonym terminie. Każdy nadeśle swoją krwawicę, odjętą często od ust żonie i dzieciom. Z przekleństwem na ustach odeśle ją pod wskazanym adresem, aby jedni mogli się pysznie zabawić, drudzy na uroczystości jak najwięcej zarobić!

Wstydźcie się panowie komitetowi waszego serwilizmu. Wiedzcie, iż towarzyszy wam powszechna pogarda. Że w XX. wieku serwilizmem uczciwym ludziom nie wolno bryzgać w oczy, w imię serwilizmu wydobywać składek, bo to skończona podłota, nic więcej.

A ty, rado szkolna krajowa, która corocznie tyle bezsensowych płodzisz okólników, wydaj choć jeden rozumny, zakazujący podobnych orgii komedyi.

Upadek literatury pedagogicznej.

Kto czyta nasze pisma pedagogiczne i publikacye, wydawane przy pomocy krajowych subwencyi, musi skonstatować znaczny zanik ich wartości. Układa się je i pisze w ten sposób, aby wymagały jak najmniej zachodu, pracy, a przynosiły jak największej korzyści. Subwencyonowany, raczej z góry upatrzony do subwencyonowania literat i wydawca, nie potrzebuje się zbytnio troszczyć o klientelę, obawiać konkurencyi. Na każdy wypadek ma zabezpieczone koszta druku i stosowne dla siebie honoraryum. A jeżeli tu i ówdzie puszcza się na geszefciarstwo, pcha go do tego li tylko nienasycona żądza złota, pewność poparcia urzędowych i półurzędowych czynników... W dodatku z góry na subwencyonowanych wydawców upatrzeni i pasowani na powagi pedagogiczne rycerze, tworzą przyboczny areopag rady szkolnej krajowej w sprawach wydawniczych. Wykonywają go na własną korzyść, z ignorowaniem innych prac, choćby najlepszych, aby swoim blaskiem nie zaciemniały wielkości cenzorów...

I cóż dziwnego, iż wśród takich stosunków literatura urzędowa i półurzędowa naszych władz szkolnych, narzucana szkołom rozmaitemi sztuczkami, idzie na makulaturę, że zabija się wszelki talent, oryginalność, jednem słowem zanika wartościowa literatura pedagogiczna. I, gdyby nie wysiłki prywatnych, zdolnych jednostek, uprawiających ją z zamiłowania, nie mielibyśmy wogóle czego czytać... Nikt się też nie troszczy, aby samodzielnym pedagogom-wydawcom przyjść z pomocą, każdy pozostawia ich własnemu losowi, bo sute, w dziesiątki, nawet setki tysięcy koron na ten cel idące subwencye, są przeznaczone tylko dla wybranych. Rujnują się w ten sposób materyalnie najdzielniejsi pedagogowie. Dość wspomnieć p. Szajowskiego we Lwowie, który własnym kosztem ustawicznie puszcza w świat pożyteczne dziełka pedagogiczne, p. Traczyńskiego z Rokietnicy, Kowalskiego z Rożniatowa i t. d., którzy sobie od ust odejmują, by wydawać drukiem cenne dziełka i rozprawy. W zamian władza szkolna nie zakupuje ich nawet do bibliotek okręgowych, jakkolwiek tam właśnie dla zachęty i pożytku przedewszystkiem znaleść się powinny!

Chyba nadszedł już czas, aby złamać egoizm patentowanych literatów - pedagogów, tuczących się z subwencyi wydawniczej, cudzą krzywdą, ze szkodą szkolnictwa. Powinien się ktoś znaleść u steru, którzyby sprawiedliwy podział subwencyi literackich zapewniał wszystkim nauczycielom - wydawcom po wyjściu ich dzieł z druku, na co się z pewnością zadłużyli, którzyby im wyjednywał zapomogi na prace leżące w manuskryptach, choćby dopiero

po zbadaniu ich wartości przez niezależnych jurorów. Szlachetne dążenia nauczycielstwa do pracy literackiej należy popierać. W ten sposób wypłynie na wierzch niejeden talent, zagrzebany na wsi, lub w małej mieścinie. Ten talent stanie się kiedyś naszego szkolnictwa ozdobą, chlubnie będzie o niem świadczył teraz i wobec potomności... Dlaczegóż więc mają się marnować talenty, skoro ich wogóle tak mało posiadamy? Może te uwagi trafią p. Dembowskiemu do przekonania i obmyśli jakiś sposób, aby subwencyjnemu bandytyzmowi kres położono.

Zobaczymy!

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Dr. Płażek doczekał się czarnej niewdzięczności za swoje ogromne zasługi. Dano mu na drogę tylko order „żelaznej korony II. klasy“, jakkolwiek zasłużył niewątpliwie na godność tajnego radcy i tytuł ekscelencyi, którego od dawna używa osławiony szkolny satrapa, p. Michał Bobrzyński. Spostponowali go dlatego, iż w czasie swoich rządów nie był bezmyślnem narzędziem w ręku stańczyków i że w nim nie płynie krew błękitna, tylko swoją pracą, zasługą i uczciwością dobił się IV. rangi. Swoją drogą taka odprawa jest dla niego u ludzi uczciwych największym zaszczytem.

Obrazek z krakowskich stosunków szkolnych. — Obok teatru jest szkoła 4 kl. męska im. Jagiełły, posiadająca wszelkie warunki rozwoju. Młodzież doborowa — dużo powietrza, światła, przestrzeni. A przecież tę szkołę władza traktuje po macoszemu. Mianuje się do niej nauczycieli tylko na papierze, w rzeczywistości służą gdzieindziej. Tak było z p. Sycem, tak jest obecnie z p. Lebedyńskim. Obaj, lubo do tej szkoły zamianowani, nie służyli w niej ani jednej godziny, bo ich wbrew usta‧ie „przydzielono“ do szkoły dyr. Schulza. W ich miejsce daje się siły gorsze, zastępcze (jedną z nich był właśnie ś. p. Ferek), również zmieniane, ot ustawiczna wędrówka, na którą żalą się rodzice i nauczyciele. Nic dziwnego — „na pochyłe drzewo nawet kozy skaczą“. Dyrektor szkoły Jagiełły, p. Peszkowski, znany jest ze swej ultra-lojalności względem przełożonej władzy, boi się nawet inspektorskiego cienia, więc też jego szkoła jest wylęgarnią sił dla innych szkół, przez co sama niepomiernie cierpi. Maluczko, a doczeka się p. Peszkowski sił nieukwalifikowanych. Rzeczywiście interesujący odcień krakowskich stosunków szkolnych!

Sądy Boże. Dnia 5. marca b. r. pozbawił się życia wystrzałem rewolwerowym ś. p. Mieczysław Ferek, nauczyciel z Krakowa, liczący lat 27. Do spełnienia samobójstwa obrał uroczą okolicę Panieńskich Skał i dokonał go pod figurą M. Boskiej. Pogrzeb, bez asysty duchowieństwa, w przytomności szczupłego grona kolegów krakowskich, odbył się na cmentarzu zwierzynieckim, z kostnicy, do której, celem przeprowadzenia obdukcyi, złożono zwłoki denata. Zamknęła się zimna mogiła na wieki. Tajemnicę, która go pchnęła do samobójstwa, zabrał ze sobą do grobu.. Wszystko skończone... Tak, co do formy... Bo nad mogiłą Ferka unosi się jeszcze — duch pomsty... On to, jako młodziutki, początkujący nauczyciel szkoły lud. w Żywcu, razem z inspektorem Schaschkiem, Nowotarskim i kombatantami, brał wybitny udział w łajdackich intrygach, które miały na celu wydarcie kawałka chleba naszemu redaktorowi.. Na równi z Nowotarskim był wówczas Ferek zasądzony za oszczerstwo i w nagrodę awansował, bo go przeniesiono do Krakowa, z III. kl. płac do I.! W ten sposób zamknięto mu usta, aby nie zdradził łotrostw, o których wiedział... Uśmiechała mu się piękna przyszłość, atoli sumienie nie dało spokoju, aż skończył samobójstwem. Widać, nie był najgorszy... Nie pierwszy to zresztą z afery żywieckiej wypadek, może i nie ostatni. Przed nim dwie osoby, które niesłusznie niszczyły naszego redaktora, zmarły w kwiecie wieku nagłą śmiercią, trzecia skończyła samobójstwem, czwarta kryminałem!... On piąty... Cóż na to powiecie pp. Nowotarski, Schaschku i ty radco Zaleski? „Bóg jest cierpliwy, ale pamiętliwy“... Takie krzywdy nie uchodzą bezkarnie!... I nad wami palec Boży zawiśnie!...

Z krak. „Związku“. Z okazyi ukończonych wyborów do sejmu tut. związkowcy rozwinęli energiczną akcyę, aby przeforsować kandydaturę „czcigodnego“ prezesa Nowaka. Niestety, „N. Reforma“ od wszystkiego umyła ręce, a „Naprzód“ ograniczył się tylko do zarejestrowania apetytu p. Nowaka. Ogół urzędników i inteligencyi, rodziców uczniów itd., na których liczono, o kandydaturze p. Nowaka nie chciał słyszeć, do czego przyczyniły się także artykuliki miejscowego pisma humorystycznego „Boruty“, ośmieszające „przezacnego“ prezesa. No i p. Nowak dzięki temu wszystkiemu otrzymał tylko 3 głosy na posła, cyfrę zupełnie proporcyonalną w stosunku do wartości innych kandydatów... „Związek“, prowadzony przez „zacnego“ p. Nowaka, w bezprzykładnej chciwości nie zadawalnia się już samymi wysokimi podatkami, bo w swoim organie żąda, aby nauczyciele, biorący udział w przedstawieniach amatorskich, zabawach, chórach itp., urządzanych, szczególnie na prowincyi, przez różne towarzystwa na cele narodowe, lub patryotyczne, żądali za swoją pracę zapłaty i podatku na rzecz „Ognisk“, pośrednio na zarząd główny. Że podobne żądanie ośmieszyłoby nauczycielstwo i zniechęciło ku niemu całe społeczeństwo, nie ulega żadnej wątpliwości. „Związek“ z chciwości pieniędzy nie wie już, czego ma żądać... Nie lubi także dokładnych sprawozdań kasowych, bo oto w numerze z lutego b. r. „Głosu“ czytamy: „Wykazy kasowe przesyłają do naczelnego Zarządu niektóre „Ogniska“ ze wszystkimi szczegółami, t. j. odpisują miesięczne i roczne zestawienia kasowe. Otóż zwracamy uwagę, iż ta praca jest zbyteczną, bo kontrola kasowa należy do komisyi rewizyjnej w „Ogniskach“ i „Kołach“. A więc o stanie kasy ma wiedzieć tylko protekcyjnie wybrana komisya rewizyjna. Innym członkom nic do tego! Mają płacić podatki i milczeć. To ma być odpowiedzią na umieszczone w naszem piśmie wezwanie nauczycielstwa o wydrukowanie w „Głosie naucz. lud.“ sprawozdania kasowego! Oburzające!

Krakowski serwilizm. Nowy wiceprezydent rady szkol. kraj., znany już dotąd ze swojej niesprawiedliwości, otrzymał po objęciu urzędu od kilku gron nauczyciel. z Krakowa hołdownicze telegramy, na które naturalnie nie odpowiedział. Taki serwilizm musi wywołać jak najgorszą reakcyę. Nie wini‧‧y o to wszystkich gron, tylko tych paru nadskakiwaczy, którzy zainaugurowaniem wstrętnej akcyi chcieli zwrócić na siebie łaskawe oczko nowego dygnitarza, a nagonką serwilistyczną postawili szanujące swoją godność grona w położenie przymusowe. Była to więc demonstracya „ukazowa“, obrzydła, wstrętna, która i p. Dembowskiemu, jeżeli ma w sobie odrobinę poczucia godności, miłą być nie może.

Z okręgu insp. Spisa (krakowskiego zamiejskiego). Jeszcze dnia 5. czerwca 1905 zmarł ś. p. Antoni Tabor, em. kierownik szkoły w Prądniku Czerwonym po wysłużonych 42. latach w zawodzie naucz., a w 78. r. życia, staruszek sympatyczny, prawdziwy weteran na niwie oświaty lud., wielokrotnie odszczególniony przez władze szkolne. Zmarł w wielkim niedostatku, bo obłożna choroba parę lat się ciągnęła. Według przeprowadzonych pertraktacyi spadkowych nie pozostał po nim żaden majątek i nie byłoby go za co pochować, gdyby nie współczucie dobrych ludzi, którzy poręczyli długi. Wdowa po ś. p. Taborze, pobierająca tylko 50 kor. miesięcznej emerytury, z której ponadto utrzymuje dwie niezaopatrzone córki, także trzeci rok nie opuszcza łóżka. Tymczasem grozi jej wyrzucenie z wiejskiego domku, będącego jej własnością, i tak grubo obdłużonego, bo wierzyciele wytoczyli jej proces o kilkaset koron kosztów pogrzebu i choroby nieboszczyka, przez co chałupina pójdzie na licytacyę, a biedna wdowa, tknięta paraliżem i udarem mózgowym, stanie się pastwą ostatniej nędzy... Winien temu inspektor Spis, bo dotąd, lubo od śmierci ś. p. Tabora niebawem trzeci rok upływa, nie wyrobił wdowie po nim kwartału pozgonnego, co jest rzeczywiście niesłychanym skandalem, tem więcej, iż mamy setki przykładów, że wdowy po emerytach dawnego stylu, spensyonowanych jeszcze przed kilkunastu laty, otrzymywały całkowite kwartały pozgonne w tej, lub owej formie. Smutno, iż inspektor Spis zapomniał o swoim obowiązku i o zasługach nieboszczyka, o wiele wyższych od zasług członków kamaryli przybocznej, która go opanowała i wyzyskuje jego wpływy tylko dla własnej korzyści. Nie chcemy tej drażliwej kwestyi dalej poruszać, aby p. Spisowi nie zatruwać życia. Oczekujemy jednak, że przynajmniej teraz poczuje się do obowiązku, aby krzywda paraliżem tkniętej wdowy nie obciążyła jego sumienia.

Aktu sprawiedliwości dokonała Rada szkol. krajowa na p. Józefie Piaseckim, b. kier. szk. w Zakliczynie, w okręgu „słodkiego“ Pallana, który przed dwoma laty jako „nieuleczalnie chory“ został przeniesiony w stały stan spoczynku, z roczną emeryturą 300 kor. dla siebie, żony i czworga dzieci! Biedak ten żył przez dwa lata w strasznej nędzy, bo z powodu podejrzanego spensyonowania w młodym wieku, nigdzie nawet najpodlejszej pracy znaleść nie mógł. Aż nareszcie w jakiś cudowny sposób prawda zwyciężyła nad szatańską intrygą. P. Piasecki udowodnił, że jest zupełnie zdrów na ciele i umyśle, a na tej podstawie rada szkol. krajowa reaktywowała go w zawodzie nauczycielskim. Na tle ponurych, grozą przejmujących stosunków, panujących w naszem szkolnictwie ludowem, powyższy akt sprawiedliwości podnosimy z całem uznaniem.

W Bochni stał się insp. Lewak przedmiotem ogólnego pośmiewiska, wskutek artykułu „Boruty“ p. t.: „Laury insp. Lewaka“ i dodatkowego, notującego wiadomość, jakoby się już zgodził na objęcie urzędu ober-eunucha nad haremami szacha perskiego i na nieodzowną ku temu operacyę. Podobno otrzymuje z powodu tego „odszczególnienia“ liczne gratulacye, zapytujące go drogą listową, jak się operacya udała, wreszcie jakiś przedsiębiorca towarzystwa transportowego nadesłał mu ofertę na przewóz do Persyi... Maluczko, a zjawi się impressario amerykański, który mu zaproponuje wstąpienie do cyrku Barnuma celem pokazywania go po całym świecie za opłatą.. Inspektor szkol., który z zaciekłością zabrania nauczycielkom wstępowania w związki małżeńskie, tem samem proteguje niemoralność, jest w XX. wieku rzeczywiście tak interesującym okazem, iż warto go ulokować za życia w cyrku, a po śmierci wypchać i umieścić w muzeum osobliwości...

P. Czerbak „profesor“ seminaryum naucz. w St. Sączu, który jako kandydat semin. naucz. matury zdać nie mógł, a o egzaminie wydziałowym z braku oleju ani dudu, został w skandaliczny sposób przedstawiony w „Monitorze“. Do kandydatów przemawia: „kościarze, wagabundy, szubrawcy“, w czasie nauki czem innem jest zajęty, a w tamt. prywat. seminaryum żeńskiem chciał zaprowadzić „rytmikę salonową“, przy których to lekcyach uczenice miały występować w trykotach! „Monitor“ przytacza wiele świństw tego pana, a my, znając go dobrze, jako byłego zast. naucz. szkoły lud. bez egzaminu dojrzałości, wyrażamy zdziwienie, że człowiek ten mógł się wogóle dostać do seminaryum!

Z Podgórza. Sprawiedliwość insp. Udzieli znalazła znowu swój wyraz w obsadzeniu stałej posady naucz. szkoły I. kl. w Kosocicach. P. Udziela wygryzł z niej p. Boziewicz, mającą 11 lat chlubnej służby naucz., za którą się jednomyślnie oświadczyły gmina, rada szk. miejsc., obszar dworski, natomiast spowodował nominacyę nauczycielki, mającej za sobą dopiero 6 lat służby w innym okręgu szkol. P. Boz. jest tą samą nauczycielką, którą p. Udziela zeszłego roku w nieludzki sposób chciał wyrugować do Włosania i za którą jego sekretarz p. Taroni bez jej wiedzy podjął pieniądze za godziny nadliczbowe, o czem pisaliśmy w lutym z. r. Ta sprawiedliwość zemści się kiedyś na p. Udzieli.

Limanowa. P. Leokadya Schwarzowa, nauczycielka z Łostówki, została przeniesioną w stały stan spoczynku po 16. latach służby, ze zdrowiem zupełnie zrujnowanem, bo cierpi na paraliż postępowy, silną wadę serca i rozedmę płuc, przez co do żadnego zarobkowania nie jest zdolną. Mimo to obdarła ją na odchodnem władza szkolna, bo jej nawet nie przyznała minimalnej emerytury w rocznej kwocie 500 kor., tylko 325 kor. z tego powodu, iż z 16. lat 5 nie było policzalnych do emerytury z braku matury, jakkolwiek właśnie w tym czasie za psie wynagrodzenie najciężej pracowała. O ileż szczęśliwszą jest panna od poczty lub telefonu, która już po 5. latach służby otrzymuje minimalną emeryturę w kwocie 500 kor. roczn. Obdarta bez litości na odchodnem ze służby naucz. założyła rekurs do ministerstwa oświaty.

„Z dużej chmury mały deszcz“. Najwyższy Trybunał w Wiedniu zniósł nieznaczne zresztą kary, nałożone przez wiedeński krajowy sąd karny na kilku akademików ruskich za rozgłośne zeszłoroczne rozruchy na uniwersytecie lwowskim, połączone ze zniszczeniem auli i portretów takich wielkości, jak hr. Piniński i inni. Jest to dobrze zasłużony policzek dla galicyjskiej administracyi, która całą tę sprawę niepotrzebnie rozdmuchała do banalnych rozmiarów.

Wielka katastrofa zdarzyła się w Cleveland, w Ameryce półn. Wybuchł pożar w budynku szkolnym w czasie nauki, a, wskutek wadliwej konstrukcyi drzwi, które się otwierały na wewnątrz, nie na zewnątrz i w dodatku były zamknięte, spaliło się przeszło 200 dzieci, a drugie tyle okaleczało. Ta katastrofa i dla nas powinna być przestrogą. Mianowicie wszędzie powinny być drzwi przerobione, a budynki mieścić w sobie także mieszkania kierowników, aby nad nimi był ustawiczny dozór.

Z Jarosławia żalą się nauczyciele i nauczycielki, iż obecny okr. inspektor szkolny p. Szumski nad-

zwyczaj leniwo załatwia najżywotniejsze podania podwładnego personalu. Nie można się doczekać należnych remuneracyi, pięcioleci, zatwierdzenia budżetu, a nawet prośby o urlopy, od których bardzo często zależy życie interesowanych, całymi miesiącami leżą w pyle zapomnienia. Są to stosunki skandaliczne, na które zwracamy uwagę nowego wiceprezydenta rady szkolnej krajowej z uprzejmem wezwaniem, aby im kres położył. Chętnie służymy dowodami.

Rzeszów. Pod rządami insp. Babraj Zagrodzkiego żyje nauczycielstwo tut. okręgu w sferze znieczulenia. Tylko zabawy, opłatki, wiwaty są w modzie. „Kto nie wejdzie między wrony i nie kracze jako ony“, temu się nie wiedzie. Odbył się tu proces karny, wytoczony inspektorowi szkolnemu z Niska, p. Stopińskiemu, przez nauczycielkę p. Siemieńską, o oszczerstwo. P. Stopiński wyparł się wszystkiego, świadkowie także o niczem nie wiedzieli, a najważniejszy, śmiertelnie chory, nie był przesłuchiwany. Wobec tego p. Stopa został uwolniony od winy i kary, a p. Siemieńska spotkała się z uznaniem sądu, iż taką skargę wniosła celem wyjaśnienia sprawy, inaczej jej sława w opinii publicznej mogłaby ucierpieć.

Z Gorlic. Naszemu kawalerowi-inspektorowi, p. Śliwińskiemu, prócz odwiedzania „siostry“ i „braci“ we Lwowie, przypada także do gustu szpiegowanie nauczycieli prowincyonalnych, czy z nich który przypadkiem, w czasie wolnym od nauki, nie przyjechał do Gorlic celem załatwienia sprawunków. Wyłapywanie uprawia wieczorem, po opuszczeniu lokalu „Kurdziołki“, w którym codziennie bywa z p. Przesmyckim i innymi kawalerami „in spe“ orderów. Ofiarą tego „stanu wojennego“ padli już p. Perejma, Żydjak, Konieczny, Wędziłowicz i inni, bo im się kazano pisemnie usprawiedliwiać, dlaczego i po co przyjechali bez „przepustki“... Natomiast na punkcie spełniania właściwych inspektorskich obowiązków p. Śliwiński jest znieczulony. Szkoły mało kiedy widzą go u siebie, w r. 1907 nawet konferencyi okręgowej wcale nie odbył; tylko p. starosta ma z niego wygodnego naganiacza wyborczego, bo przeprowadzał prawybory po wsiach, nota bene za sutemi dyetami, których potrzebuje na zabawy u „Kurdziołki“, na prezenty dla „siostry“ — „braci“ i na inne kawalerskie potrzeby!... Radzimy p. namiestnikowi, aby p. Śliwińskiego zamianował oberszpiclem i ober-hyeną wyborczą; dla tych cennych przymiotów powołał go do Lwowa, do „siostry“ i „braci“, a tylko w razie potrzeby puszczał ze swojej sfory, bo „wypoczęty“ będzie tem gorliwiej pracował.

Ze Lwowa. Nauczycielstwo lwowskie forsowało do sejmu dwu kierowników szkół, p. Jaworskiego i Soleskiego. Pierwszy otrzymał 708 głosów, drugi 341. Obaj przepadli. Co prawda, żadne stronnictwo nie poparło szczerze kandydatury nauczycielskiej. Nawet opozycyjne zostawiło dla niej tylko walkę o jeden mandat ze socyalistami, feministami itd, zwykłe ochłapy, które się rzuca w tym celu, aby dla solidnych kandydatur nie zrażać drobnych partyi, bo te mogłyby się przerzucić do innego obozu i spowodować ich klęskę... Znamiennym z walki wyborczej jest fakt, iż wszechpolak Tomaszewski, na którego rachunek eskamotowano w ubiegłym sejmie zasługi innych posłów, z reguły p. Michałowskiego, obecnie do sejmu wcale nie wejdzie, albowiem we Lwowie brakło dla niego miejsca, a w Samborze przepadł z kretesem... Nienawiść ku profesorom szkół średnich za ostatnią drakońską klasyfikacyę zatacza coraz szersze kręgi. Jako curiosum przytaczają dzienniki klasyfikacyę w I. szkole realnej. Otrzymało w niej stopień drugi około 60% klasyfikowanych. Gorzej niż w Rosyi. Dla zademonstrowania przeciw rzeziom klasyfikacyjnym miała się odbyć w lwowskim „Związku urzędników kolejowych“ stosowna pogadanka. Nim jednak zwołujący, p. Eitelberg, zaczął wygłaszać swój referat, większość oświadczyła się, by tematu tego nie poruszać, bo profesorowie mogliby się za to mścić na synach kolejarzy. Tak się też stało. Wypadek ten świadczy wymownie, jakie wyobrażenia mają rodzice o uczciwości profesorów... Trzeba przyznać, iż takie same stosunki panują prawie we wszystkich miastach galicyjskich. — Skandal!

Z Przemyślan piszą: Kierownikiem szkoły w Glinianach jest niejaki p. Załokal, pupilek p. Dębowskiego. On to obok nauki zajmuje się także funkcyami zastępcy prokuratora państwa przy tamtejszym sądzie. Wskutek tego dzieci, oddane jego opiece, przez trzy dni w tygodniu uganiają się samopas po dziedzińcu i korytarzu. Obecnie p. Załokal jest także zastępcą inspektora w okręgu przemyślańskim. Mimo to nie puścił prokuratorstwa, z czego ma dobry dochód uboczny, a kiedy się zjawił amator na tę posadę, żądał odstępnego w kwocie 200 kor. Jak wśród takich stosunków rozwija się szkolnictwo w tamt. powiecie, a przedewszystkiem w Glinianach, łatwo się domyśleć.

Z Borszczowa. Kierownik 4 kl. szkoły ludowej w Jezierzanach, p. Sochacki, spowodował w ostatnim czasie na rodziców, za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły, grzywny w łącznej kwocie 500 kor. Kiedy na to żalił się naczelnik gminy u kierownika starostwa w Borszczowie, tenże upewnił go, że kary będą zniesione, skoro tylko prawybory w Jezierzanach wypadną w duchu władz rządowych. Oto próbka, do czego służy przymus szkolny! P. Sochacki szpieguje też podwładnych nauczycieli w obrzydły sposób, na konferencyach wyraża się do nich niekiedy: „stul pysk, każę cię wyrzucić, mnie się tak podoba“ itd. Donosząc o tem obszernie, wzywa „Monitor“ p. Dembowskiego ironicznie, by czemprędzej dał p. Sochackiemu awans, jako nadającemu się w sam raz do jego kursu.

Ze Zbaraża. Inspektor szk. Chmurowicz, chcąc okazać swoją gorliwość, pozbawia nauczycielstwo wynagrodzeń za godziny nadobowiązkowe w ten prosty sposób, iż radzie szkol. kraj. wcale nie przedkłada należnych wykazów. Kiedyindziej odmowę usprawiedliwia rzekomo „nieskuteczną“ pracą, jakkolwiek żaden § ustawy na to nie zezwala. Wreszcie samowolnie skraca ilość godzin nauki codziennej, w pozostałą przez to lukę pcha naukę dopełniającą, aby nie było nad 30 godzin tygodniowo, co uprawniałoby nauczycieli do uzyskania żebraczego wynagrodzenia. W ten sposób p. Chmurowicz poniewiera ustawy, gwałci rozporządzenia władz wyższych, deprawuje cały okręg. Takie indywiduum jest rzeczywiście możliwe na inspekturze tylko w Galicyi.

Z Żydaczowa. Inicyatora „Tow. Wzaj. pomocy naucz.“ p. M. Sokołowskiego, który jest skarbnikiem tego towarzystwa, wzywają członkowie, by spowodował w jak najkrótszym czasie zwołanie walnego zgromadzenia i złożył dokładne sprawozdanie kasowe za czas od roku 1903 do 1907 — w przeciwnym razie gotowiśmy myśleć, że nasza krwawica ugrzęzła w kieszeni „p. dyrektora“.

Przeciw otwarciu żydowskiego fakultetu teologicznego we Lwowie, dokonanego za staraniem prof. uniwersytetu krak., dr. Sternbacha, zakładają coraz liczniejsze protesty syonistyczne gminy wyznaniowe. Zarzucają dr. Sternbachowi, iż dąży do asymilacyi żydów z miejscową ludnością, o czem słyszeć nie chcą. Protesty te nie odniosą pożądanego skutku.

Sanatoryum nauczycielskie pomysłu p. Budzynowskiego, w które na odchodnem ubrano p. Płażka, nie potrafiło, jak było do przewidzenia, zainteresować sobą szerokich sfer nauczycielskich i to mimo presyi z góry. Tylko w Obertynie i Chodorowie odbyły się na ten cel wieczorki tańcujące, urządzone przez tamt. nauczycielstwo, a w Krośnie p. starościna krzątała się około jakiejś tomboli. Najlepiej wyszedł dotąd na sanatoryum p. Budzynowski, bo wciąż jest na urlopie, rzekomo dla forsowania sprawy i podobno otrzymuje sute subwencye na wydawanie swego „Bytu“. — Górą błaga!

Dyablik drukarski. Przez nieuwagę 1. i 2. numer naszego pisma z b. r. nosi datę roku ubiegłego, co prosimy stosownie poprawić.

W Wiedniu przy ostatnim konkursie 17 posad stałych nauczycieli młodszych przy szkołach wydziałowych nie mogło być obsadzonych z powodu braku kompetentów, a to dzięki głodowym płacom. Posady stałe młodsze powinny być raz nareszcie zniesione w stolicy państwa, niepotrzebującej w taki brudny sposób wyzyskiwać sił nauczycielskich, przez co też dochodzi do takich skandali, że niema na nie kandydatów.

Projekt regulacyi płac nauczycieli lud. w Prusach. Nauczyciele wiejscy otrzymują 1350 marek płacy i pięciolecia po 150 m., nauczyciele w miasteczkach i mniejszych miastach 1500 m. płacy i pięciolecia po 200 m., nauczyciele w dużych miastach 1750 m. płacy i pięciolecia po 250 m. Oprócz tego odpowiednie dodatki na mieszkanie.

Do nowego galicyjskiego sejmu wchodzą posłowie: I Z gmin wiejskich: ks. Stojałowski (Biała), hr. Mycielski (Bóbrka), Górski (Bochnia), Krynicki (Bohorodczany), Czarkowski-Golejewski (Borszczów), Dudykiewicz (Brody), dr. Bernadzikowski (Brzesko), Staruch (Brzeżany), Skrzyński (Brzozów), hr. Henryk Badeni (Buczacz), hr. Ant. Potocki (Chrzanów), Jampolski (Cieszanów), Cielecki (Czortków), Bojko (Dąbrowa), Czaykowski (Dobromil), Cipser (Dolina), hr. Zamoyski (Drohobycz), Długosz (Gorlice), hr. Brunicki (Gródek), Cieluch (Grybów), Theodorowicz (Horodenka), Kyweluk (Husiatyn), ks. Czartoryski (Jarosław), Stefczyk (Jasło), hr. Szeptycki (Jaworów), Kurowec (Kałusz), hr. Stanisław Badeni (Kamionka Strum.), hr. Tyszkiewicz (Kolbuszowa), Myroniuk (Kołomyja), Tracz (Kosów), Ptak (Kraków), Stapiński (Krosno), Marszałkowicz (Limanowa), Staruch (Lisko), Merunowicz (Lwów), Żardecki (Łańcut), Kędzior (Mielec), Skwarko (Mościska), ks. Lubomirski (Myślenice), Sandulak (Nadwórna), Bis (Nisko), Myjak (N. Sącz), dr. Bednarski (N. Targ), Kręźel (Pilzno), Sodomora (Podhajce), ks. Sapieha (Przemyśl), Roman hr. Potocki (Przemyślany), ks. Kołpaczkiewicz (Rawa Ruska), Lewicki (Rohatyn), Jedynak (Ropczyce), hr. Skarbek (Rudki), Wasung (Rzeszów), Sozański (Sambor), Wrześniowski (Sanok), hr. Piniński (Skałat), Moysa Rosochacki (Śniatyn), Kraiński (Sokal), Winnicki (Stanisławów), Lewakowski (Stary Sambor), Oleśnicki (Stryj), hr. Zdzisław Tarnowski (Tarnobrzeg), Dumka (Tarnopol), Witos (Tarnów), Makuch (Tłumacz), hr. Baworowski (Trembowla), Hańczakowski (Turka), Styła (Wadowice), Skołyszewski (Wieliczka), Cieński (Zaleszczyki), Krysowaty (Zbaraż), Weiser (Złoczów), Korol (Żółkiew), ks. Senyk (Żydaczów), Szwed (Żywiec). **II. Z miast**: Haempel (Biała), Sala (Brody), prof. Halban (Drohobycz), dr. Jahl (Jarosław), Kleski (Kołomyja), minister Korytowski (N. Sącz), dr. Doliński (Przemyśl), dr. Jabłoński (Rzeszów), dr. Sobolewski (Sambor), guber. Biliński (Stanisławów), dr. Fruchtman (Stryj), Michałowski (Tarnopol), dr. Tertil (Tarnów), dr. Maiss (Wadowice-Bochnia), dr. Schätzel (Złoczów), ks. Pastor (Jasło), Maryewski (Podgórze-Wieliczka), Gorayski (Sanok), Leo, Bandrowski, Fedorowicz, Landau (Kraków), Ciuchciński, Loewenstein, Głąbiński, Adam, Rutowski, Battaglia (Lwów). **III. Z izb** handlowo-przemysłowych: Sare (Kraków), Kolischer (Lwów), Rittel (Brody). **IV. Z kuryi wielkiej posiadłości**: Onyszkiewicz, Wereszczyński, Krzeczunowicz (Brzeżany), Paygert, Horodyski, Adam hr. Gołuchowski (Czortków), Götz Okocimski, hr. Wodzicki, Bobrzyński, Czecz, Wł. L. Jaworski, Milewski (Kraków), Cieński, Krzysztofowicz (Kołomyja), Abrahamowicz (Lwów), Pilat, Głębocki (N. Sącz), Kraiński, Kozłowski, Jerzy Czartoryski (Przemyśl), Jędrzejowicz, Dąmbski (Rzeszów), Skałkowski, Rayski, Niezabitowski (Sambor), hr. Wojciech Dzieduszycki, Brykczyński (Stanisławów), Laskowski, Trzecieski, Urbański (Sanok), hr. St. Stadnicki i hr J. Brunicki (Stryj), Garapich, Vivien, hr J. Korytowski (Tarnopol), Hupka, Męciński, Sękowski (Tarnów), Kazimierz hr. Badeni, Gniewosz, Schnell (Złoczów), And. ks. Lubomirski, hr. Starzyński, Obertyński (Żółkiew).

Niebezpieczeństwo pożaru zagrażało szkole lud. barakowej przy ulicy Miodowej w Krakowie. Gdyby ogień z sąsiedniej realności był się przeniósł na tę szkołę, ślad by z niej nie pozostał, tem więcej, iż kierownik nie ma w niej urządzonego mieszkania, więc nawet aktów szkolnych nie mógłby uratować. Z tego wynika, aby barakowe szkoły krakowskie czem rychlej zostały zastąpione murowanemi z mieszkaniami dla kierowników.

Żale ojca na srogą klasyfikacyę. Od jednego z poważnych, inteligentnych obywateli krakowskich, otrzymaliśmy nast. korespondencyę: Oburzamy się na wywłaszczanie polaków w Poznańskiem przez hakatystów, płaczemy na temat gnębienia szkół „Macierzy“ w Królestwie, a milczymy, gdy w Galicyi bezprawia szkolne praktykuje się z największym cynizmem. Najświeższy przykład tej perfidyi mamy po ostatniej klasyfikacyi w szkołach średnich. Mnóstwo dobrych dotąd uczniów przyniosło świadectwo ze stopniem drugim, nawet trzecim. W domu lament. Płaczą rodzice i synowie. Ojcowie rózgi na nich połamali i rozchorowali się ze zmartwienia. Były przykłady, iż trzeci stopień otrzymali tacy uczniowie, których rodzice nigdy nie wysyłali nieprzygotowanych na naukę. Zapomnieli niesumienni profesorowie, o ile łagodniej ich klasyfikowano, gdy byli uczniami. Dają dwójki za piąte lub szóste podchwytne pytanie, nie uwzględniając poprzednich, bardzo dobrych, byle był tylko pozór do wyrządzenia krzywdy! Palą młodzież dla koleżeństwa, aby nie było syngeltonów, ot tak sobie dla rozrywki, w której w grę wchodzi ludzka egzystencya! A potem jeszcze się tem przechwalają u Hawełki! Co się tyczy mojego syna, sam go uczę, odpytuję i każdego dnia stwierdzam, że do szkoły idzie przygotowany. Mimo to mówi profesor, że mój syn jest próżniakiem, no i dostał dwójkę, nawet z geografii i historyi, które umie znakomicie, bo przynajmniej na tem dobrze się rozumiem. Oto sprawiedliwość, oto profesorzy polacy, patryoci, obywatele“!... Nadmieniamy, iż żale te są oparte na prawdziwych faktach i raczej mówią za mało, niż za wiele!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół** (3.). **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem** A. Szyjewskiego.